PRZYIACIEL DZIECI



Nr. I. Cieszcie się lubym wiekiem, bo prędko uleci, Wesoło lecz na dobre użyjcie go, dzieci. **I. Stycznia.**

Kochane dzieci!

Uważacie wy też jak to czas szybko leci? Niejedno z was przechowuje jeszcze szczątki ostatniej kolędy, nie jednemu brzmią jeszcze w uszach życzenia, które wam przed dwunastu składano miesiącami, a jednak to już tak dawno. Minęła wiosna, lato, jesień, już i zima w połowie, a nowy rok przed nami. Szybko leci strzała, chyżo bieży woda, ale czas jeszcze prędzej przemija.

Przypomnijcie też sobie początek przeszłego roku. Dzieci składając rodzicom noworoczne życzenia i wzajemnie odbierając je od nich z kolędami w dodatku, przyrzekają zwykle bardzo wiele. A czy dopełniło się choć z połowę tych przyrze-

czeń? Podobnoś nie ze wszystkiem. Podobnoś leniuszek i w tym roku jak dawniej stronił od książeczki, a w łóżeczku wysypiał się znacznie dłużej jakby należało, podobnoś psotnik napsuł po swojemu nie mało zabawek. Wymknęło się wam podobnoś niejedno niepotrzebne słówko, nie jedna myśl płocha zawitała do główki i nie jednego skrycie wypłatało się figla. To źle, bo Pan Bóg patrzy na wszystko, a łamać przyrzeczenie rodzicom uczynione, to ciężki grzech.

Podziękowawszy Panu Bogu za wszystko złe i dobre, któregoście dzieci kochane w zeszłym roku doznały, padnijcie na kolana i módlcie się, aby ojciec przedwieczny rodziców waszych zachował na przyszłość od wszelkiego nieszczęścia, aby wam dał zdrowie i ochotę do pracy, aby skołatanej ojczyźnie naszej błogosławieństwa udzielił, aby cierpiącym i udręczonym rodakom naszym zesłał pociechę i serca ich natchnął wytrwałością i odwagą w nieszczęściu.

Pamiętajcie że stałyście się o rok starsze, z nowemi siłami zabierzcie się ochoczo do pracy, z rad, wzorów i nauk podawanych wam w Przyjacielu korzystajcie, niech was Bóg strzeże, błogosławi i wspiera.

ZŁOTY WARKOCZ

powiastka

przez

Paulinę z L. Wilkońskę.

Rok 1794 został krwawemi zapisany zgłoskami w dziejach narodu polskiego. Przyniósł nam wielkie nadzieje — dla winowajców straszliwy wymiar sprawiedliwości ludu — i najsmutniejsze, najboleśniejsze następstwa.

Nadana narodowi konstytucya 3go maja r. 1791, która miała zapewnić swobody i równouprawnienie wszystkim warstwom społecznym, przynieść pomyślność krajowi i byt nowy Polsce utrwalić — wzmogła tylko zawistną nienawiść wroga, postrach by i jego ludy podobnychże nie zażądały swobód a ztąd wywołała wyrok zagłady szlachetnej Polski. Rząd ros-

syjski podkopujący nadzieje narodu, chwytał się najzdradliwszych środków — i wynikło powstanie, najsamprzód w Krakowie a potem i w Warszawie w sam wielki czwartek, w dniu 17go kwietnia r. 1794, na którego czele stał Tadeusz Kościuszko i szewc Jan Kiliński, jako też i wielu znakomitych mężów.

Powstanie udało się szczęśliwie. Moskale ustąpili — ale wojna z Rossyą stała się nieuchronną. Ztąd też czyjekolwiek serce polskiem uderzało tchnieniem, rzucano się do ofiar i nie szczędzono żadnych. Najsamprzód potrzeba było wzmocnić Warszawę, i wszystko biegło by ją wałami od nieprzyjacielskiego zasłonić napadu. Lud cały — pierwsi panowie i panie, starcy i dzieci, wszystko biegło z taczkami, z motyką — i zwożąc ziemię i sypiąc tamy na wroga, modlili się gorąco i pospołu narodowe śpiewali pieśni.

Nawet i sam król Stanisław August przybywał na wały, sam ujął motykę i do spólnej pracy zachęcał. Aż serce rosło — a wzmagała się miłość, wiara i nadzieja!

Sypały się i dary rozliczne na ołtarz ojczyzny; każdy niósł co miał — ostatnią łyżkę śrebrną i ślubne pierścienie.

Na S t a r e m m i e ś c i e w Warszawie, w małej izdebce o niewielu lichych sprzętach, do której przez stare szyby wązkiego okienka z rana tylko jakby na d z i e ń d o b r y parę skośnych wdzierało się promieni, w tej izdebce ciemnej, brudnej lecz schludnej, dwie kobiety siedziały. Starsza z nich, blada, zawiędła, szepcząc pacierze wartko obracała kołowrotek, wyciągając z kądzieli nić cienką a równą; druga młodsza, hoża, dziwnie miłego lica, z główką godną pędzla Rafaela, ozdobioną przecudnym splotem jasnego włosa, nad pracowitym przy oknie pochylała się haftem; kształtną była też jej postać, przybrana w ciemną, ubogą, lecz czystą sukienkę.

Na okienku rósł w glinianej doniczce śliczny, zieloniuteńki rozmaryn. Dziewczę nawłócząc igłę, spojrzała się na młode gałązki, jakoby dla wypoczynku pracą znużonych oczu, i niby pogodniejszy wyraz jej wdzięczne rozjaśnił lice. Potem dalej znowu na cienkim muszlinie drobną igiełką wyszywała narysowane wzory i zanuciła czystym a świeżym głosem:

„W i t a j k r ó l o w o, M a t k o l i t o ś c i!“

I matka wtórowała jej przy kołowrotku.

Piosenka przedźwiękła i znowu było cicho w izdebce. Wtem szybko drzwi otworzono; jaskrawy strumień przedzachodniego słońca oblał głowę dziewczęcia i pozłocił koronę jej czoła, we drzwiach ukazała się druga, także młoda dziewczyna, nie tak wdzięczna jak pierwsza, lecz ubrana lepiej i weselszego wejrzenia.

— Niechaj będzie pochwalony..... wymówiła, a matka i córka jednogłośnie odrzekły:

— Na wieków. Amen!

Matka pozostała przy kołowrotku, a córka poskoczyła, by gościa powitać.

— Siadaj, siadaj Anusiu — wymówiła, przysuwając jej stare krześlisko, pokryte płótnem w czerwone i białe kraty. Dokończę tylko tego listka, to i zaraz pójdziemy.

— Już też u was i zmierzchać poczyna.

— Oj tak, ozwała się matka, w naszej ciupce dzionek krótszy jak gdzieindziej, mój Jezu!

— Ależ prześliczny jest haft twój, Jadwisiu, wymówiła znowu Anna, przyglądając się pięknej robocie.

— A co to pracy! dodała matka, to też ta praca mojego dziewczęcia całe nasze bogactwo.

— Czy ten szlak znowu dla tej bogatej pani na Senatorskiej ulicy?

— Dla niej, odrzekła Jadwiga, a zamówiła ich jeszcze więcej, Bogu dzięki!

— I dobrze ci płaci?

— Że i z biedą wyżyć można! A niechaj Bóg jej za to płaci, bo teraz taki trudny zarobek. Zkądże idziesz Anusiu, i co tam słychać?

— Brat mój Antoni zaciągnął się dzisiaj do pułku Działyńskich, i już jest w mundurze.

— Boże mu dopomóż!

— Wszystko zaciąga się do półków różnych. Król znowu dziś pojechał na Pragę, a już od samego rana pierwsze panie poszły z motykami na wały.

— Pójdziemy też zaraz, jeno ot dokończę.

Anna codziennie o tym przychodziła czasie, i razem z Jadwigą i jej matką udawały się potem na wały, gdzie aż do poźnej pracowały nocy. Biedne, na chleb powszedni pracujące kobiety, przynosiły chwilę przedwieczorną, zwykłą chwilę wytchnienia, jako ofiarą na wspólny ołtarz narodowej pracy.

— Byłabym u was już wcześniej, mówiła znowu Anna, ale poszłam też do błękitnego pałacu*) i docisnąć się długo nie mogłam, tyle było ludu. Wiecie, że pani X. przyjmuje tam składki na lazarety i różne potrzeby krajowe, to też i każdy niesie co może; musiałam czekać blisko godzinę.

— A cożeś tam zaniosła? — i Jadwiga podniosła ku niej piękne niebieskie oczy.

— Na co nas stało: nieco starej bielizny, stare śrebrne kulczyki matczyne, obrączki ślubne rodziców i moją szpilkę od brata.

— Tyle aż zaniosłaś!... O jakażeś ty szczęśliwa! zawołała Jadwiga z westchnieniem. Od dni kilku już sobie głowę kłopocę, i dręczę się i męczę, że i sen w nocy odbiega, coby to zanieść, a nic wymyśleć nie mogę. O matuniu droga, my bo nic nie mamy, biedne sieroty!

— Nic moje dziecię, nic ani odrobiny! poszepnęła matka żałośnie, jeno modlitwę gorącą a szczerą.

Jadwiga spojrzała się na swój rozmaryn, obróciła doniczkę i zwróciła wzrok pytająco na Annę.

Tamta zrozumiała ją.

— Chciałabyś swój rozmaryn poświęcić? Biedaczka; cóż ta gałązka warta!

— Taki śliczny!

— Ładnie rośnie, ale ktoż dzisiaj da co za to? Pomódl się, to Panu Bogu dar miły, a pomódl się za rodaków i kraj, zagrożony nieszczęściem.

Jadwiga westchnęła a potem składając robotę, wyrzekła: Idźmy już! idźmy! i powstała nagle.

Matka jej uczyniła toż samo. Jadwiga dobyła z poza pieca motyki, przeżegnały się i wyszły.

---

*) Ordynatów Zamojskich w Warszawie na rogu ulicy Senatorskiej.

Na wałach pragskich dużo uwijało się robotników i nasze trzy znajome też gorliwie ziemną zajęły się pracą.

Dziwny, poruszający to był widok, ten szereg pracowników wszystkich warstw towarzyskich.

Zabrzmiał śpiew raźny:

„Cóż ten natłok ludzi znaczy
Ubogich i panów,
Mnóstwo gorliwych kopaczy
Bez różnicy stanów?"

I na całej, długiej rozległ się linii, niby jedno brzmienie. Domięszały i znajome nasze głosy swoje.

Jadwiga, jak uważały matka i przyjaciółka, ciągle niby zamyślona była i smutna. Pracowała, śpiewała ale zresztą to i milczała.

Po skończonej robocie, gdy już zamierzchło całkiem, poklękały, pomodliły się, a potem pospołu z drugiemi do domu wracały.

Nazajutrz, zaledwie pierwszy promyk słoneczny wdarł się przez okienko do lichej izdebki, już Jadwiga była na nogach.

Matka zgotowała jakąś polewkę i właśnie stawiała miseczkę na stół, gdy przystąpiła Jadwiga i z uśmiechem zawołała:

— O, mateńko!

Matka spojrzała, i nagle zaciskając dłonie, z zadziwieniem zawołała:

— O, Jezu! co to?

Jadwiga trzymała w ręku odcięty swój śliczny warkocz.

— Mateńko! wymówiła, nie miałam co dać na potrzeby rodaków. Otóż ta pani na Senatorskiej ulicy nieraz podziwiała mój warkocz i radaby mieć taki, bo ma włosy tego samego koloru, tylko że bardzo rzadkie; zaniosę jej warkocz, sprzedam go, a pieniądze oddam w pałacu błękitnym. Mateńko, sypiać nie mogłam, a teraz mi lekko na sercu, jak gdybym się pozbyła ciężaru.

Matka spojrzała na córkę; z włosem krótko obciętym nie była już tak ładną, ale uśmiechnęła się, spojrzała ku niebu i ponad głową dziewczęcia znak krzyża św. zrobiła.

Jadwiga włożyła biały czepeczek, spożyła parę łyżek polewki, ułożyła odciętą, piękną głowy swojej ozdobę w papier i wyszła.

W godzinę potem wróciła, z promieniejącem obliczem.

— Mateńko! zawołała, ta pani dała mi dwa dukaty! Całe dwa złote dukaty! Bóg widzi, że ani wiem, jak mnie nogi do błękitnego pałacu poniosły. Tam się zdziwili, że taka licha dziewczyna przynosi złoto w ofierze, gdy w tem zajechała kareta i weszła ta moja pani.... Mateńko, i opowiedziała rzecz całą!.... Jeden z panów słuszny i okazały wyrzekł: „A, to istnie złoty warkocz!“ Aż mnie wstyd było, tak wszyscy patrzali się na mnie... I matulenko, był tam ksiądz Majer, ten przyjaciel naszego Kilińskiego, i błogosławił mi, jedyna matko kochana — Jadwiga rzewnemi zalała się łzami, łzami błogiego uczucia.

— Moje dziecię! moje dziecię najdroższe! wymówiła matka składając dłonie.

— Mateńko, Bóg dobry dał mi ten warkocz, i chwała Jemu za to! Czem kto może, to niechaj się przysłuży — tak ojciec w niebie każe!

Mały ułan.

Będę pilny, ale za to
Ach! konika daj mi Tato!
Ja polecę w czwał po błonj,
Że i wiatr mię nie dogoni:
W lewo, w prawo, stepem, kłusa,
Konik zwinny jak da susa
Rów przesadzi w całym pędzie...
Co to będzie! co to będzie!

Ach! siostruniu, duszko miła,
Jednej rzeczy mi potrzeba....
Gdybyś mi ją ty uszyła
Dałbym tobie gwiazdkę z nieba!

Potrzeba mi chorągiewki!
Furkną lance, zagrzmią śpiewki,
Twój braciszek na koń wsiędzie...
Co to będzie! co to będzie!

Mam konika, mam szabelkę,
Pistolety, chorągiewkę,
Mam już wszystko.... Boże, Boże,
Przecież ja się przydam może!
Słychać zdala głos do broni,
Ziemia tętni, szabla dzwoni,
Ja z proporcem pierwszy w rzędzie....
Co to będzie! co to będzie!

Będę pilny, ale za to
Ach! konika daj mi Tato!
A ty mamo, ty kochana,
Ty się nie smuć bez przyczyny,
Twój syn rośnie na ułana,
Na obrońcę tej krainy,
Zwalczy wroga zawsze, wszędzie...
Co to będzie! co to będzie!

NOWOROCZNE DARY

mieszczek krakowskich.

Wraz z życzeniami szczęśliwego Nowego roku, przynoszę wam kochane dziatki w upominku jedno wspomnienie z dziejów ojczystych, które właśnie z tym dniem uroczystym się łączy.

Spojrzyjcie z uwagą na ten obrazek. — Nie prawdaż że się wam podoba i żeście ciekawe dowiedzieć się co też on przedstawia, kto jest owa królowa siedząca tu po prawej stronie w wspaniałem krześle tronowem, kto są te strojne panie niosące jej jakieś dary, i poco tam stoi ten puhar na tacy? Zaostrzę jeszcze bardziej waszą ciekawość, jeżeli wam powiem, że ta pani w koronie jest Anna Jagiellonka. Wiecie



Anna Jagiellonka

przyjmuje w dzień

NOWEGO ROKU

dary od mieszczek krakowskich.

zapewnie, że królowa Anna była córką Zygmunta I zwanego Starym, a żoną Stefana Batorego jednego z największych królów naszych, słynnego pogromcy Moskwy, i że z jej śmiercią r. 1596 wygasła dynastya Jagiellonów. Toż jako ostatnia z tego rodu, który przez dwa wieki prawie przewodniczył Polsce, przypominała królowa Anna narodowi polskiemu owe złote czasy, które kwitły za rządów jej przodków, łącząc nadto w sobie wszystkie cnoty, z których niegdyś tak znani i słynni byli Jagiellonowie, że nawet sąsiednie narody wzywały ich dobrowolnie na swe trony i powierzały im rządy swych państw. Jakoż odznaczała się królowa Anna prawdziwą pobożnością, celowała łagodnością i słodyczą charakteru, a jej dobroczynność i łaskawość jednała dla niej wszystkie serca i zapisała jej imie po wieczne czasy w wdzięcznej pamięci Polaków. To też i wy moje dzieci, jeżeli wam się zdarzy być kiedy w Krakowie, w tej skarbnicy najdroższych naszych pamiątek, niezapomnijcie pomodlić się za jej duszę w katedrze na Wawelu, u jej nagrobka, nie zapomnijcie przypatrzyć się jej pięknej postaci wykutej tam w marmurze, bo to była ostatnia królowa polska, która kochała całem sercem swoich rodaków i swoją ojczyznę a szanowała i pielęgnowała staropolskie zwyczaje.

Do takich starodawnych a szczeropolskich zwyczajów, których królowa Anna troskliwie przestrzegała na swym dworze, należała i uroczystość wystawiona w powyższym obrazku, o której chcę wam słów kilka powiedzieć.

Dzień nowego roku był niegdyś dla mieszczek krakowskich podwójną uroczystością; wyglądały też one jego przyjścia z niewymowną niecierpliwością, bo w tym dniu miały wystąpić na pokojach zamkowych, i wraz z życzeniami złożyć królowej noworoczne dary. Już tygodniem przedtem przygotowywały się one do tej uroczystości, bo też to rzecz nielada stanąć przed obliczem majestatu, gdzie wypadało pokazać się chędogo a nie ubogo, żeby sławnemu miastu swemu nie zrobić wstydu. Wydobywano więc z komor najdroższe szaty świecące od pereł i drogich złotogłowów, na których niezbywało paniom mieszczkom krakowskim, bo stary gród nadwiślański był

wówczas tak zamożnym, jak mało miast w Europie, „kwitnął jako najpiękniejszy kwiat i był ozdobą całej koronie, przodkując wszystkim innym miastom polskim“. Mogli tedy mieszczani krakowscy pozwalać sobie nawet rzeczy zbytkowne; starczyły ich mieszki, żeby dogodzić upodobaniu swych żon rozmiłowanych w wytwornych strojach. Jakoż istotnie w wieku XV i XVI przewodniczyły panie mieszczki krakowskie modzie i służyły w tym względzie wzorem nawet zamożnej szlachcie ówczesnej.

To też strojnie i bogato wyglądał orszak mieszczek ciągnących w dzień nowego roku zaraz po mszy świętej ulicą Grodzką na Wawel. Jaśniały zdala ich bekiesze i czamary jaskrawych kolorów bramowane drogiemi futrami i opięte złotolitym pasem, niezbędnym przy ówczesnych ubiorach kobiecych. Powiewały swobodnie w powietrzu piękne pióra strojnych w diamentowe spinki biretek, które od czasów królowej Bony weszły w Polsce w modę. Niektóre miały na głowach aksamitne czepce obkładane czemierzyńskim bobrem, zaś sama pani rajczyni krocząc poważnie na czele odznaczała się najbogatszym strojem i błyszczącem nad głową czółkiem, zwanem bramką a wysadzanem perłami i kosztownemi kamieniami.

U podwoi królewskiego zamku czekał już marszałek dworu królowej ze służbą dworską i wprowadzał nadchodzący orszak do świetnie przystrojonej sali tronowej. Tu siedząc w pozłocistem krześle na podwyższeniu pod baldakinem przyjmowała królowa mieszczki krakowskie, odpowiadając na ich ukłony lekkiem skinieniem głowy i wdzięcznym uśmiechem.

Pani rajczyni zabierała głos i w pięknej przemowie oświadczała królowej życzenia w imieniu całego miasta a potem składała u stóp tronu przyniesione dary.

A jakież to były owe dary? — sądzicie pewnie, że drogocenne ozdoby złote. Bynajmniej. Królowe polskie miały poddostatkiem skarbów, i tak mnogie pobierały dochody ze swej oprawy, że niepragnęły wcale darów, któremi by się mogły jeszcze więcej zbogacić. Milsze im były plony z rodzinnej gleby, podarek z domowej zagrody. Jakoż i mieszczki krakowskie, chociażby mogły się zdobyć i na najkosztowniej-

sze rzeczy, zagraniczne i zamorskie dary, przynosiły swej pani tylko kurę swojską i marcypany własnego pieczenia, bo nie chodziło im oto żeby obdarzyć królowę, chciały tylko przez to okazać swoją życzliwość i miłość ku niej, chciały dać jej dowód wdzięcznej pamięci za doznane od niej łaski. Królowa przyjmowała ten skromny datek z większą radością niż najcenniejsze dary, ponieważ on był najwymowniejszem świadectwem przychylności jej poddanek i łączył się z życzeniami które pochodziły z głębi serca. Jakoż odpowiadała na życzenia mieszczek równie serdeczną przemową i biorąc od pazia puhar nalany winem, spełniała go w ręce rajczyni za zdrowie i pomyślność mieszczaństwa krakowskiego. Toast za zdrowie królowej wzniesiony przez rajczynię kończył tę uroczystość składania noworocznych darów królowom polskim, która tak pięknie cechuje stosunek naszego narodu do panującej mu rodziny królewskiej.

Królowie polscy nie byli dumnymi panami swojego narodu, nie odtrącali żadnej klasy społeczeństwa od siebie; w czasach kwitnienia naszej ojczyzny król był ojcem ludu, królowa matką. Jakoż nie na podstawie praw dziedzicznych i dynastycznych przewodniczyli nasi królowie narodowi, owszem tylko z dobrej woli tegoż narodu dzierzyli berło i tylko miłość ludu utrzymywała ich na tronie. Toż tylko miłość i szacunek wzajemny łączyły naród z królem, prowadziły królów do poświęcania się dla narodu, a naród do poświęcania się dla króla. Żaden stan nie był tam wykluczony od tej miłości, nie zostawał w pogardzie i poniżeniu. Król Kazimierz opiekował się kmiotkami jak dziećmi swemi, a przy stole mieszczańskim Wierzynka ucztował wesoło. Zasługą dochodził kmieć i mieszczanin do zaszczytów szlacheckich, a panowie herbowni bratali się z mieszczaństwem i nie rzadko mieszczańskie córki brali za żony. Polska była potężną bratnią zgodą narodu, i dopiero pożniej, gdy nadużycia szlachty zachwiały jedność i równość, poczęła się chylić do upadku. Anna Jagiellonka była niestety ostatnią królową, która staropolskim zwyczajem spełniała zdrowie mieszczaństwa.

———

Włościanin.

W około siebie widzicie dzieci kochane ludzi bogatych i i ubogich mieszczan i kmiotków, duchownych, urzędników, wojskowych i t. p. — Każdy z tych stanów ma swoje przyjemności i swoje gorycze. Rzadko zaś trafia się w świecie, aby kto był ze swego stanu zadowolniony, i nie żałował że innego nie obrał, chociaż w każdym można zarówno być użytecznym dla bliźnich i kraju, i szczęścia ziemskiego zakosztować. Sądzicie pewno kochane dzieci, że ze wszystkich stanów najsmutniejszym i najnieszczęśliwszym jest stan kmiecy. Po części macie słuszność. Biedny kmieć mieszka w nędznej, słomą poszytej chatce, najczęściej bez komina, bez podłogi; do ubogiej izdebki jego, zaopatrzonej w jak najuboższe sprzęty, maleńkiem okienkiem rzadko zagląda promień słoneczny, a zimno i wilgoć wciska się wszystkiemi szparami. Wieśniak pracuje ciężko dzień cały. Wstaje o świcie, nieodpoczywa, chyba gdy się zabiera do dziennej strawy, a kładzie się pospolicie dopiero poźno w noc. Odzież jego prosta i uboga równie jak mieszkanie i pożywienie, koszula z grubego zgrzebłego płótna, własnego najczęściej wyrobu, obuwie ciężkie niezgrabne, zwierzchnia suknia, kożuch, gunia, lub płótnianka, wszystko to niewykwintne, nie zawsze nawet dostatecznie zasłania od mrozu lub słoty.

Widziałyście nieraz boso, w koszuli po śniegu biegające dzieci włościańskie, litość was brała na ten widok. Nie jedno z was rade może było naówczas zdjąć z siebie ciepłe berlacze lub futerko, i otulić ubogiego rówiennika. Lecz byłaby to litość zbyteczna. Rzuć takiemu dziecku słowo oświaty, a pożyteczniejszy będzie to dla niego dar, jak wszystko inne co mu dać możesz.

Dla czego? Bo o ile ludzie wyższych stanów rzadko chcą na tem co mają przestawać, o tyle włościanin, mimo smutnej doli, mimo ciężkiej pracy, mimo gorzkiego, potem i łzami zlanego kawałka chleba, przenosi swoją niską ubogą chatkę,

swoją nędzną i niedostateczną odzież, swoją pracę krwawą, nad wszystkie skarby świata.

Łatwo pojmiecie, że niegdyś nie było takiej różnicy stanów jak dzisiaj. W stanie pierwotnym mieszkali ludzie w lichych,szałasach lub jaskiniach, odziewali się skórami zwierząt, a karmili się owcami. Myśliwstwo pierwej jak rolnictwo rozpowszechniło się między ludźmi. — Nasi przodkowie od pierwszych zawiązków społeczeństwa głównie poświęcali się rolnictwu i stan ten wysoko cenili. Piast został królem obrany, a był pierwej tylko kmiotkiem, Kościuszko chcąc okazać jak wysoko ceni stan włościański chodził zwykle w chłopskiej sukmanie i czerwonej chłopskiej rogatywce. — Toż wszyscy winniśmy szacunek i przywiązanie ku tym co na nas wszystkich w pocie czoła pracują.

Wszystko co mamy jest głównie owocem ich pracy; oni uprawiając rolę, dają nam pożywienie, oni nas uczą jak z wytrwałością znosić nieraz ciężką dolę, a szorstka i spracowana ich ręka nie raz gotową była do obrony kraju.

Konfederacya Tyszowiecka.

Król Jan Kazimierz, syn Zygmunta Trzeciego, był jednym z najnieszczęśliwszych królów polskich. Za czasów jego panowania mnóstwo przeróżnych niepomyślności nawiedziło ojczyznę naszą, a nieraz bywało już tak źle, że małoco Polska nie zginęła i nie została rozszarpaną przez wrogów. Za pomocą Boską stało się jednak inaczej, a jak się to stało, opowiem wam kochani czytelnicy w krótkości.

Był w Polsce za czasów Jana Kazimierza pan możny i dumny, wysoki urzędnik królestwa, imieniem Hieronim Radziejowski. Panek ten pokłócił się z królem, któremu zawsze dokuczał i przyprowadził nareszcie do tego, że go musiano wygnać z kraju. Wtedy postanowił on zemścić się na królu i na Polsce, niepamiętając że największym grzechem jest zemsta na własnej ojczyznie, zdrada kraju. Udał się więc do króla

szwedzkiego i podmówił go, aby napadł Polskę z wojskiem. Król Szwedzki Karol Gustaw usłuchał chętnie namowy Radziejowskiego i nie mając żadnych słusznych powodów, wpadł nagle do Polski z ogromnem wojskiem. Wtedy podmówił Radziejowski także Kozaków, że na nowo zaczęli wojnę przeciw Polsce, naostatek zaś napadli kraj nasz Moskale, widząc że będzie można coś zyskać i zrabować.

Polacy nie spodziewali się zupełnie tych wojen, nie przygotowali się też należycie. Wojska było bardzo mało, o nowe nie stało czasu postarać się, a wszyscy potracili w tem nieszczęściu głowę i rady sobie dać nie umieli. Król Jan Kazimierz musiał uciekać z kraju na Szlązk, a całą Polskę opanowali wnet Szwedzi z Moskalami. Nawet stołeczne miasto Warszawę i Kraków zajął Karol Gustaw, który kazał Polakom uważać siebie za króla i zaczął rządzić surowo całym krajem.

Tego było już za nadto, i żaden uczciwy Polak nie mógł ścierpieć spokojnie takiej hańby. Byłoto w grudniu roku 1655. Szwedzi, którzy prawie całą Polskę już zajęli, chcieli jeszcze zdobyć klasztor Częstochowski, gdzie po dziś dzień znajduje się cudowny obraz najświętszej panny Maryi, a gdzie podówczas schroniło się przed Szwedami wiele okolicznych rodzin polskich z wielkiemi bogactwami. Broniło klasztoru mało bardzo wojska, któremu przewodził przeor zakonników, xiądz Augustyn Kordecki, a choć niezliczone tłumy Szwedów szturmowały do klasztoru, obronił się on im, i zmusił nawet nieprzyjacioł że odstąpili od oblężenia. Byłoto prawdziwie cudowne zwycięztwo, dlatego mniemano wówczas, że to Matka Boska cudem swój klasztor obroniła.

W cztery dni poźniej zebrał się wielki zjazd szlachty polskiej w miasteczku Tyszowcach, gdzie miano radzić o obronie ojczyzny. Tam zawiązano konfederacyę, to jest związek wszystkich dobrych Polaków, którzy poprzysięgli sobie wszelkiemi siłami bronić ojczyznę. Konfederacyę tę zawiązali sławny nasz Stefan Czarniecki i inni znakomici panowie polscy jak Stanisław Potocki, Stanisław Lubomirski i wielu innych, a przystąpił do niej prawie cały kraj, wszystko wojsko i wszy-

stka szlachta polska. Po przysiędze wysłano posłów do króla, prosząc aby się czemprędzej wracał do kraju, bo wszyscy Polacy przysięgli do ostatniej kropli krwi bronić ojczyzny i króla swego. Stało się to **dnia 29 grudnia.**

Wnet z nowym rokiem rozpoczęto szczęśliwą wojnę z nieprzyjaciołmi, a mianowicie ze Szwedami, którzy niebawem musieli się wynosić z Polski aż za morze. Ten nowy rok stał się dla Polski bardzo ważnym, bo uratował kraj, który na największe niebezpieczeństwo był narażony. I jeżeli dotąd święto Nowego roku było miłem dla Polaków jako chrześcijan, to odtąd stało się ono dla nich jedną z najmilszych rocznic, która przypominała im zawsze odrodzenie i uratowanie ukochanej ojczyzny.

Aby i dla was także dziatki kochane, był miłym i pamiętnym dzień nowego roku, przypomniałem wam jedną z najpiękniejszych rocznic w dziejach narodu naszego. Pamiętajcież o niej dobrze, a w tym Nowym roku, jaki się dla nas właśnie zaczął, przypomnę wam znowu wiele pięknych chwil i wypadków z historyi narodu naszego.

Sprostowanie. W przeszłym numerze na str. 181 wiersz 34 zamiast *Zobaczysz* popraw *Zoczysz*; na str. 182 wiersz 29 zamiast *996* popraw *966*; na str. 186 wiersz 21 zamiast *masło* popraw *mleko*; na str. 188 wiersz 34 zamiast *Mieczysław stary*, popraw *Mieczysław pierwszy*.

Dla dawniejszych naszych abonentów dołączamy okładkę i spis rzeczy z ubiegłego półrocza.

Przyjaciel dzieci wychodzi dnia 1 i 15 każdego miesiąca. Przedpłata w miejscu wynosi rocznie 4 Złr. 40 cnt. w. a., półrocznie 2 Złr. 20 cnt. w. a. Z przesyłką pocztową rocznie 5 Złr. w. a., półrocznie 2 Złr. 50 cnt. w. a. W W. X. Poznańskiem rocznie 3 talary pruskie. Przedpłatę miejscową przyjmuje księgarnia p. Karola Wilda. Przedpłatę pocztową (*także z W. X. Poznańskiego*) należy przysyłać **franco** wprost: *Do redakcji Przyjaciela dzieci, we Lwowie w rynku pod l. 51.*

Redaktorka odpowiedzialna Aniela Zawadzka. Drukiem K. Pillera 1862.